

MICHAŁ HIERONIM BOBRZYŃSKI  
(1849–1935)

**M**ichał Hieronim Bobrzyński urodził się 30 września 1849 roku w Krakowie jako syn lekarza. Po ukończeniu krakowskiego Gimnazjum św. Anny, w 1867 roku rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pod wpływem wybitnych wykładowców, w kręgu których znaleźli się między innymi Antoni Zygmunt Helcel, Józef Szujski i Julian Dunajewski, bliskie stały mu się poglądy krakowskiej szkoły historycznej oraz konserwatywnych stańczyków. Doktoryzował się w roku 1872, a zatem mając dwadzieścia cztery lata. Rok później uzyskał habilitację na podstawie rozprawy *O ustawodawstwie nieszaawskim Kazimierza Jagiellończyka*. Kontynuował studia w Berlinie, a następnie w Strasburgu pod kierunkiem wybitnego znawcy prawa rzymskiego, niemieckiego i kanonicznego Rudolfa Sohma. W roku 1877 został profesorem nadzwyczajnym w zakresie prawa polskiego i niemieckiego, a dwa lata później (w wieku trzydziestu lat) profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dwukrotnie sprawował funkcję dziekana Wydziału Prawa UJ (w roku akademickim 1883/1884 i 1888/1889). W 1893 roku został uhonorowany tytułem profesora historii prawa polskiego i niemieckiego na Uniwersytecie Lwowskim. Angażował się w prace Komisji Historycznej Cesarsko-Królewskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, by w roku 1901 zostać jej przewodniczącym. Był także dyrektorem Archiwum Akt Grodzkich i Ziemskich w Krakowie. W 1889 roku został wybrany posłem do Sejmu Krajowego Galicji we Lwowie oraz do austriackiej Rady Państwa. W latach 1890–1901 był wiceprzewodniczącym Rady Szkolnej Krajowej. W roku 1908 objął stanowisko namiestnika Galicji, które złożył w 1913 z uwagi na nieprzychylnie reakcje hierarchii kościelnej na jego reformę prawa wyborczego. W okresie I wojny światowej krótko sprawował także funkcję ministra do spraw Galicji. Swoje rachuby co do przyszłości Polski po wojnie wiązał z państwem austro-węgierskim (podobnie rzecz widziała dyplomacja watykańska). W 1919 roku przewodniczył Ankiecie w Sprawie Konstytucji, tworząc projekt, który zyskał wysokie oceny prawnicze, lecz który nie miał szans na szersze poparcie w Sejmie. Kariery w II Rzeczypospolitej nie ułatwiały Bobrzyńskiemu napięte stosunki osobiste z przywódcą Narodowej Demokracji Romanem Dmowskim oraz kwestionowanie legalności rządów Józefa Piłsudskiego. Ożeniony z Zofią Cegielską (córką Hipolita Cegielskiego), kupił w Wielkopolsce majątek Graby, nieopodal Środy Śląskiej. Zmarł 3 lipca 1935 roku w Łopuchówku koło Poznania. Zgodnie ze swoją wolą został pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Rok 1879 jest ważną cezurą w życiu Bobrzyńskiego nie tylko z uwagi na fakt, że został profesorem zwyczajnym UJ, lecz także z tego względu, iż ukazała się jego najistotniejsza i najślawniejsza książka *Dzieje Polski w zarysie*. Nad dziełem tym autor pracował zresztą niemal do końca życia, uzupełniając je i doprowadzając do roku 1923. Na cztery lata przed śmiercią, a więc w roku 1931 ukazał się tom trzeci *Dziejów*. Praca Bobrzyńskiego przyniosła mu nie tylko sławę, lecz także falę krytyki. Pośród krytyków znalazł się między innymi założyciel krakowskiej szkoły historycznej – za której najwybitniejszego przedstawiciela uchodzi

sam Bobrzyński – ultramontanin o. Walerian Kalinka CR. Przypisał on Bobrzyńskiemu hołdowanie następującym celom:

[...] najwyższym celem każdego państwa jest siła, a *criterium* każdego działania – powodzenie. Tylko to ma prawo do życia, co ma siłę, i tylko to, co się udało, zasługuje na pamięć i chwałę. *Vae victis*. Każdy przeto naród powinien dążyć do najsilniejszego rządu, każdy rząd – do największych zaborów; jakimi środkami – mniejsza o to; nie cel, ale sukces usprawiedliwia środki.

Cytat powyższy uświadamia, że metodologiczny i aksjologiczny punkt widzenia Bobrzyńskiego różni się od romantyzujących ujęć Kalinki czy Szujskiego. Równocześnie miał Bobrzyński przemożny wpływ na kolejną generację uczonych – tych, którzy ukształtowali nauki polityczne w Krakowie. Jego uczniem był jeden z ojców założycieli Polskiej Szkoły Nauk Politycznych (PSNP 1911–1914) – Bolesław Ulanowski, a jak pisał Michał Patkaniowski „badania nad literaturą polityczną kontynuować będzie po Bobrzyńskim i znakomicie je rozwinie prof. Stanisław Estreicher”. Ten ostatni, podobnie jak Ulanowski aktywnie działał w Towarzystwie PSNP i jako wykładowca w samej szkole.

U autora *Dziejów* nie znajdujemy, charakterystycznej dla wcześniejszych konserwatystów, centralnej koncepcji ładu ufundowanej na Bogu, religii czy tradycji. Kluczowym punktem jego rozważań jest silny, skuteczny rząd. Taka całkowicie świecka, pozytywistyczna perspektywa ułatwiała formułowanie pod adresem Bobrzyńskiego zarzutów o makiawelizm, kult władzy i siły czy statolatrię. Autor *Dziejów* prywatnie był pobożnym katolikiem. Także jako polityk, namiestnik Galicji, podejmował działania prokatolickie. Uważał za rzecz korzystną wywieranie przez Kościół katolicki wpływu na szkołę. Nawiasem mówiąc, przyczynił się do rozwoju oświaty miejskiej i ludowej w Galicji. Wspierał budowę kaplic, kościołów, seminariów duchowych. Fundował w kraju stypendia dla ubogich kleryków, najzdolniejszym zaś z nich subsydiował studia zagraniczne. W wiedeńskich sferach liberalnych uchodził wręcz za polityka o nastawieniu klerykalnym. Opinia ta uniemożliwiała mu zresztą objęcie teki ministra oświaty w rządzie Austro-Węgier, do której był proponowany, zanim objął stanowisko naczelnika Galicji.

W swoim myśleniu o polityce Bobrzyński – w zgodzie z Hobbesowską filozofią polityczną – uprawiał teodyceę władzy i państwa. Piętnował zdecydowanie osłabianie władzy politycznej, upatrując w nim źródła pozbawienia narodów bytu państwowego. W jego przekonaniu proces atrofii władzy w Rzeczypospolitej szlacheckiej rozpoczął się już w XVI wieku i znalazł swój tragiczny finał u schyłku wieku XVIII. W ciągu trzech ostatnich wieków istnienia Rzeczypospolitej nie dopatrzył się ani jednego prawdziwie wielkiego politycznego czynu, ani jednej prawdziwie wielkiej historycznej postaci.

Wszystkie nasze najwybitniejsze osobistości z nowożytnych dziejów: Tarnowski, Zamoyski, Zebrzydowski, Żółkiewski, Lubomirski, Sobieski, Potoccy lub Czartoryscy, nie mówiąc o mniejszych, rozważane na tle naszego społeczeństwa, mają swe piękne

lub wybitne strony, ale porównane ze swoimi współzawodnikami za granicą, postawione pod miarę koniecznych dla każdego państwa nowożytnego warunków, okazują się ostatecznie postaciami, które nie tylko w dobrym, ale i w złym nie zdołały się wznieść do rozmiarów potężnych, do prawdziwej dramatyczności.

Bobrzyński stawia jednocześnie tezę, że polskie moce cywilizacyjne okazały się zbyt słabe, by ująć w karby ogromne wschodnie przestrzenie. Byłoby korzystniej dla rozwoju Polski, gdyby zostały one skoncentrowane na mniejszym terenie.

Chcemy tylko na chwilę pomyśleć, że te miliony ludności polskiej, ten kapitał i praca, które popchnęliśmy na wschód, pozostały w naszych etnograficznych granicach, jakąż odmienną kolej byłby obrał wewnętrzny nasz rozwój! Gęściejsza ludność, nie znajdując utrzymania na roli, byłaby musiała rzucić się do przemysłu i handlu, zapęłnić miasta i w żywiole mieszczańskim stworzyć przeciwwagę szlachcie. Trudniejsze warunki codziennego życia, trudniejsza walka o byt byłaby zaostrzyły nasz narodowy charakter, zbudziły namietności, stworzyły energię, pogłębiły dziedzinę myśli, a podniosły dziedzinę czynu. Popchnięci do walk domowych, groźnych, ale stanowczych, byłibyśmy z nich wynieśli silny rząd i jasny kierunek dalszego dążenia i pracy.

Bobrzyński był oczywiście świadom, że władza deprawuje. Nie ulegało jednak dla niego kwestii, że najbardziej deprawuje brak władzy i zrodzona z tego braku anarchia. Warunkiem zaistnienia silnego państwa z silnym kierownictwem jest stworzenie przez to kierownictwo silnej armii i stabilnego aparatu biurowego. Ich brak w Rzeczypospolitej szlacheckiej, brak – ogólnie rzecz biorąc – przejścia naszego państwa przez fazę monarszego absolutyzmu spowodował jego upadek oraz do dziś powoduje, że nasz proces rozwojowy jest specyficzny, nieparalelny w stosunku do państw zachodu Europy. Skutkuje to nieraz lekceważącym stosunkiem wielu Polaków do reguł prawnych i brakiem zaufania do urzędów państwowych. Współcześni, krytycznie nastawieni komentatorzy myśli Bobrzyńskiego – tacy chociażby, jak Janusz Tazbir – stoją na stanowisku, że próba wprowadzenia *absolutum dominium* w Rzeczypospolitej, o czym marzyła przykładowo małżonka Jana Kazimierza, Ludwika Maria Gonzaga, skutkowałaby wcześniejszymi rozbiorami. Zdaniem Tazbira, swoją tezę o anarchii, która zgubiła Rzeczpospolitą i dalej – tezę o zachwianiu instynktu państwowego pośród „narodu politycznego” dostarczał argumentów państwom zaborczym.

Z dzisiejszego punktu widzenia najbardziej może interesującym zagadnieniem w myśli Bobrzyńskiego jest jego stosunek do reżimu demokratycznego. Historyk był przekonany o zgubnym wpływie powszechnego prawa wyborczego na polityczne życie odrodzonej Rzeczypospolitej. Żadnych co do tego wątpliwości nie pozostawia następujące stwierdzenie:

W Polsce ordynacja wyborcza, przyznająca prawo wyborcze ogromnej liczbie analfabetów i warstwom stojącym w ogóle nisko pod względem kultury i wykształcenia politycznego, wydała posłów, którzy w większości swojej nie dorośli do swojego zadania i nie mieli o państwie, o jego celach i o jego budowie żadnego pojęcia.

W ten sposób konstytucja marcowa zanegowała największy walor demokracji, jakim jest możliwość wyłonienia najbardziej politycznie uzdolnionych ludzi w społeczeństwie i powołanie ich do pracy publicznej. Stała się raczej fundatorką ustroju ochłokratycznego. Państwo, a nade wszystko jego egzekutywa, musiały przystać na rolę zakładnika partii politycznych, które nie wahały się używać jego aparatu do realizacji swoich partykularnych celów:

Zbyt wiele stronnictw każdy projekt mierzy nie tym, czy korzystny jest dla państwa, lecz tym, czy interesowi stronnictwa pomaga, czy szkodzi, a naprawie administracji stawiają stronnictwa przeszkody, aby sobie wpływ na jej słabe organy ułatwić. Nie uchronił się też sejm w pierwszych swoich latach od gorszącej korupcji i prywaty, tylko że teraz nie uprawiali jej możnowładcy, lecz te czynniki, które świeżo do stołu zasiadły.

Warto podkreślić, że przed I wojną światową Bobrzyński był zwolennikiem systemu kurialnego, który – jego zdaniem – zapewniał lepszą reprezentację społeczeństwa pod względem merytorycznego przygotowania posłów aniżeli system parlamentarno-gabinetowy, oparty na powszechnym prawie wyborczym. Uważał także, iż w każdym dobrym ustroju musi znaleźć swe miejsce „idea monarchiczna”. Również, rzecz jasna, w republikańskiej formie rządów, w której uosabiać ją powinien prezydent jako „strażnik interesu państwa”. W „swoim” projekcie konstytucji Bobrzyński obsadził prezydenta w roli faktycznego zwierzchnika egzekutywy (przykładowo skorzystanie przez rząd z instrumentu w postaci inicjatywy ustawodawczej wymagało za każdym razem zgody prezydenta). Ponadto – jako naczelny wódz – prezydent wydawał wszelkie akty prawne niezawisłe – bez konieczności kontrasygnaty ze strony poszczególnych ministrów.

Na karierze politycznej Bobrzyńskiego w II Rzeczypospolitej zaważył, jak wspomniano, stosunek zarówno do obozu endecji, jak i piłsudczyków. W roku 1913, u schyłku swej kariery jako namiestnika Galicji, wypowiedział on następujące, bezkompromisowe słowa: „Ja zaś nie wyrzeknę się mojego przekonania, że stronnictwo Narodowej Demokracji jest najszkodliwsze nie tylko z austriackiego, lecz także z polskiego stanowiska”. U źródeł bezkompromisowej walki pomiędzy Bobrzyńskim a endecją tkwił stosunek do Rusinów-Ukraińców. Namiestnik Galicji podejmował działania mające służyć symbiotycznemu ułożeniu stosunków między Polakami a Ukraińcami i odciągnięcia tych drugich od Rosji (nadmieśmy, że Kościół grekokatolicki był w Galicji nośnikiem idei panslawizmu – zjednoczenia Słowian pod berłem cara). W tym celu dążył do uzyskania przez Ukraińców możliwości rozwoju kulturalnego oraz posiadania odpowiedniej reprezentacji politycznej (autonomii w autonomii, powiadali złośliwi). Kłóciło się to zasadniczo z polityką endeków i ich sposobem definiowania polskiej racji stanu. Ciekawe jednak, że po zamachu majowym w 1926 roku, Bobrzyński zgodził się wystąpić w roli kontrkandydata Józefa Piłsudskiego w wyborach prezydenckich z ramienia endeckiego klubu parlamentarnego. Jego potępienie zamachu stanu oraz tych konserwatystów, którzy zamach wsparli, spowodowało konflikt

z wieloletnim przyjacielem Władysławem Leopoldem Jaworskim. Bobrzyński do końca trwał przy swoim zdaniu, chociaż inny zasłużony polski konserwatysta, Dawid Abrahamowicz, twierdził z żalem, że za sprawą doświadczenia politycznego i wiedzy Bobrzyński mógłby pod rządami Piłsudskiego liczyć na wysokie stanowiska w państwie.

## BIBLIOGRAFIA

- Bobrzyński M., *Dzieje Polski w zarysie*, Warszawa–Kraków 1927–1931, t. 1–3.
- Bobrzyński M., *Wskrzeszenie państwa polskiego. Szkice i studia historyczne*, Kraków 1920–1925, t. 1–2.
- Bobrzyński M., *Dialog o zasadach i kompromisach*, Kraków 1916.
- Bobrzyński M., *Z moich pamiętników*, Wrocław 2006, t. 1–2.
- Jaskólski M., *Kaduceus polski*, Warszawa–Kraków 1990.
- Grabski A.F., *Orientacje polskiej myśli historycznej*, Warszawa 1972.
- Grzybowski K., *Szkoła historyczna krakowska – Michał Bobrzyński [w:] Studia z dziejów Wydziału Prawa UJ*, Kraków 1964.
- Łazuga W., *Ostatni stańczyk: Michał Bobrzyński – portret konserwatysty*, Toruń 2005.
- idem, *Michał Bobrzyński. Myśl historyczna a działalność polityczna*, Warszawa 1982.

*Piotr Kimla*